



Adres: „PARADA”, Allied Press Unit, APO. 551 CMF.



PRICE IN UNITED KINGDOM 9d
PARADA

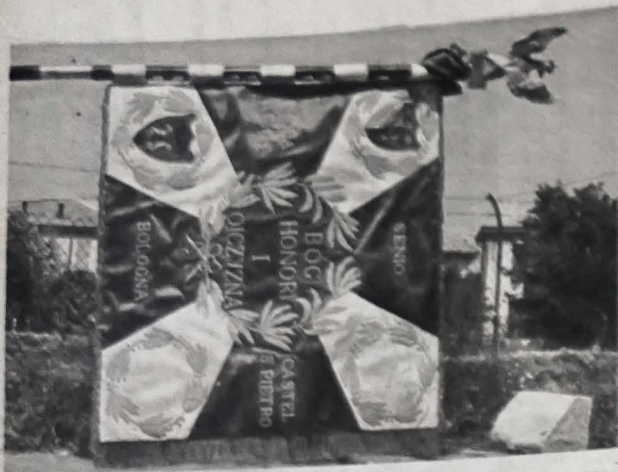
ROK IV

NIEDZIELA, 25 SIERPNIA 1946 R.

NR. 17 (87)

SUNDAY, AUGUST 25, 1946

CENA EGZEMPLARZA: we Włoszech 25 lirów, w Egipcie 25 milsów, — w Palestynie 30 milsów,
w Wielkiej Brytanii i Imperium Brytyjskim 9 d., — we Francji 12 fr. w Niemczech 1,5 Mrk.



Dnia 11 sierpnia 1946 roku miasto Imola wryć się sztandar 8 B.S.K. w Senigallii w dowód wdzięczności za uwolnienie Imoli od Niemców. Na zdjęciach: sztandar 8 B.S.K.

Z ŻYCIA 2 KORPUSU

Dowódca 2 Korpusu Gen. Dyw. Wł. Anders wryć sztandar dowódcy 8 B.S.K.



Poczet sztandarowy



Imola w czasie walk i Imola witająca swych oswobodzicieli — żołnierzy polskich



DWUTYGODNIK ILUSTROWANY
ŻOŁNIERZA POLSKIEGO
ROK IV

PARADA

NIEDZIELA, 25 SIERPNI 1946 R.

ILLUSTRATED FORTNIGHTLY
FOR THE POLISH FORCES

Nr. 17 (87)

ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA POLSKIEGO W MEDIOLANIE

15 sierpnia — Święto Żołnierza i Wniebowzięcia N.M.P. — obchodzone najuroczystej na terenie Korpusu w Mediolanie. W mieście, które — aczkolwiek w minioniej wojnie nie zostało oswobodzone bezpośrednio przez żołnierza polskiego — wykazuje dlań wiele zrozumienia i przyjaźni.

Święto żołnierza polskiego, które Korpus po raz ostatni obchodził na ziemi włoskiej, nosiło charakter manifestacji przyjaźni polsko-włoskiej i zawierało akcenty obecnego żalu z powodu bliskiego opuszczenia Włoch przez żołnierzy 2 Korpusu. Na podniosły charakter uroczystości złożyły się i momenty historyczne: 150 lat temu w Lombardii zorganizowały się Legiony Dąbrowskiego, w murach Mediolanu po raz pierwszy rozbrzmiewały dźwięki Mazurka — naszego Hymnu Narodowego.

Uroczystości w obrębie Mediolanu, zorganizowane przez 4 Brygadę Wołyńską, mającą tu swoje miejsce postojowe — jeśli nie liczyć tygodnia sportowego — rozpoczęły się dnia 13 sierpnia. W dniu tym dowódca Brygady, płk. dypl. Sztarajko w towarzysztwie dowódcy dywizji włoskiej „Legnano” (powstałej z „Corpo Italiano dell’Liberazione”) złożył w Bergamo na Piazza Matteotti wieniec przed pomnikiem Francesco Nullo — bohaterskiego uczestnika walk powstańczych w Polsce. W uroczystości uczestniczyły kompanie honorowe, polska i włoska, oraz poczet sztandarowy miasta Bergamo. Wieniec zdobiły trzy wstęgi (biało-czerwona z napisem: „Żołnierze Polscy”, o barwach Wirtuti Militari — „Polskiemu Bohaterowi Narodowemu” i o barwach włoskich — „All’Eroe Nazionale”). Okolicznościowe przemówienia wygłosił dowódca Brygady i syndyk miasta, poczym odbyła się defilada kompanii polskiej i przegląd kompanii włoskiej dokonany przez obu dowódców.

Dowódca Korpusu, gen. Wł. Anders, przybył do Mediolanu dnia 14 sierpnia w godzinach porannych. Witła Go kompania honorowa Brygady z poczetem sztandarowym (sztandar 5 KDP i proporzec, ofiarowanym dywizji przez miasto Forlì) i orkiestrą. Tegóż dnia Dowódca Korpusu złożył wizyty kurtuazyjne: kardynałowi Schusterowi, prefektowi prowincji, Troilo (były dowódca brygady Maieia), syndykowi Creppi, kwestorowi Agnesina oraz gen. Marrasowi — dowódcy okręgu wojskowego Lombardii.

O godz. 15-tej gościł Dowódcę Korpusu na podwieczorku Polski Ośrodek Akademicki. Wśród zaproszonych gości znajdowali się: Biskup Polowy Gawlina, dowódca 5 KDP gen. Sulik, d-ca Agra, gen. Odziejński, gen. Marras, szef angielskiej misji wojskowej płk. Gardner, rektor politechniki w Turynie, znakomity uczonec prof. Perucca, prof. Quilicio i Agliardi, przedstawiciele prasy społeczeństwa włoskiego.

W czasie podwieczorku przemówił do D-ty Korpusu w imieniu studentów sierż. pchor. Tadeusz Słodyk, który następnie w języku włoskim podziękował ciału profesorskiemu za opiekę i życzliwość. Rektor politechniki w Turynie powitał D-ty Korpusu wspominając o tradycyjnej przyjaźni polsko-włoskiej na polu kulturalnym i o więzi łączącej uniwersytety polskie i włoskie.



Defiluje kompania honorowa

Na oba przemówienia odpowiedział Dowódca Korpusu, który podkreślił, że po zakończeniu działań wojennych jednym z jego pierwszych zadań było zapewnienie szerokim rzeszom młodych żołnierzy możliwości kontynuowania studiów. Dzięki życzliwości władz i uczelni włoskich udało się umieścić na uniwersytetach i politechnikach we Włoszech 1200 studentów. Nawiązując do słów Rektora, że drogi Włoch i Polski zbiegały się często, D-ca Korpusu podkreślił, że dzieje obu narodów wykazywały zawsze wspólne dążenia do utrzymania wolności i kultury chrześcijańskiej.

Po złożeniu podziękowania wszystkim profesorom, którzy wiele serca okazali żołnierzowi polskiemu, Gen. Anders, zwracając się do studentów, dał wyraz nadziei, że studia rozpoczęte we Włoszech ukończą w Anglii, pokonując trudności językowe — które i w Italii nie były dla nich przeszkodą.

Wieczorem na stadionie „Arena”, wzniesionym za czasów Napoleona, odbył się uroczysty Apel Zgrupowania Brygady. Przeglądu dokonał Dowódca Korpusu. Następnie przy świetle reflektorów, „Teatr Rewiowy” Ref-Rena w widowisku okolicznościowym zaprodukował tańce narodowe oraz pieśni ludowe i żołnierskie.

W czwartek 15 sierpnia o 8-mej rano ustawiły się na Placu Katedralnym oddziały Zgrupowania Brygady i kompania Bersalierów (10 Bty Goito). Wojsko stanęło w czworoboku, którego jednym ramieniem była monumentalna świątynia z jej sięgającymi nieba mierzonymi gotyckimi wieżami. Plac wokół zwartym pierścieniem ogarnęły carryery i tłumnie na chodnikach zebrana publiczność. Miasto święciło ten dzień: Wniebowzięcie jest obchodzone przez Włochów nader uroczystie. Na murach rozlepione były odezwy, podpisane przez Komitet Uchodźców z Wenecji Julijskiej i Dalmacji, Odezwa, rozpoczynająca się od słów: „Jeszcze Polska nie zginęła”, oddawała hołd żołnierzowi polskiemu

niem ogarnęły carryery i tłumnie na chodnikach zebrana publiczność. Miasto święciło ten dzień: Wniebowzięcie jest obchodzone przez Włochów nader uroczystie. Na murach rozlepione były odezwy, podpisane przez Komitet Uchodźców z Wenecji Julijskiej i Dalmacji, Odezwa, rozpoczynająca się od słów: „Jeszcze Polska nie zginęła”, oddawała hołd żołnierzowi polskiemu

za jego bohaterską walkę o wolność i podkreślała wspólnotę interesów wychodźstwa polskiego i włoskiego.

Gen. Anders wraz z gen. Sulikiem i Marrasem dokonał przeglądu oddziałów, poczem — za zasługi położone dla sprawy polskiej — w imieniu Prezydenta Rzplitej udekorował gen. C.A. Marrasa Orderem Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

W NUMERZE

- Święto Żołnierza Polskiego
- Z szerokiego świata
- Cyrk na motocyklu
- „Bateria” atomowa
- Filmowe kluby dla dzieci
- Ochotniczką PSK żegnają Rzym
- Wyspa pachnąca (dokończenie)
- Najoryginalniejsze Muzeum Sztuki
- Odkrycia i osłobniwości
- Wycinanki
- Nowela
- Moda
- Humor
- Konkurs „Parady”

Jeśli nie możesz otrzymać „Parady” na terenie obozu w W. Brytanii, zamów ją w jednym z 1400 kiosków księgarski W. H. SMITH & SON

NASZA OKŁADKA:



Przybycie pocztu sztandarowego 5 KDP fot. J. Michałski



Gen. Anders i gen. C.A. Marras opuszczają Katedrę

W przemówieniach wygłoszonych do generała Marrasa i do żołnierzy — Gen. Anders podniósł zasługi wielkiego żołnierza włoskiego i przyjaciela Polaków — Gen. Marrasa — wypuklając liczne węzły historyczne, jakie łączyły zawsze narody zachodniej, łacińskiej kultury: polski i włoski.

„Blisko 150 lat temu” — mówił Dowódca 2 Korpusu — „z tego samego placu na którym dziś stoimy, wyruszyły legiony Dąbrowskiego z napisem na ramieniu: „Ludzie wolni są braćmi”.

Te same ideały i najsłabsze hasła Wolności Narodów i Honoru Człowieka — przyswiecały żołnierzowi polskiemu, który biał się za Polskę i Wolność pod Casiną, Anconą i Bolonią.

Zwracając się następnie do żołnierzy Gen. Anders dał wyraz przekonaniu, że choć przyjdzie nam pewnie daleko jeszcze wędrować i wiele pokonać przeszkód — to siła Narodu Polskiego i jego umiłowanie wolności są tak wielkie, że wywalczą i przywrócą wolność prawdziwą naszym państwom.

Okrzykiem na cześć Wolnej i Niepodległej Polski, który „poprzez wszystkie żelazne kurtyny łączy serca wszystkich prawdziwych Polaków” — Dowódca 2 Korpusu zakończył swe przemówienie.

O godz. 8.30 rozpoczęła się w Katedrze pontyfikalna Msza św., celebrowana przez ks. kardynała Schustera w asyście włoskiego i polskiego duchowieństwa. Okolicznościowe kazanie wygłosił Biskup Polowy W.P. Józef Gawlina.



Na trybunie podczas defilady



Wojsko marszuje do Katedry



Plac zwartym szeregiem ogarniały cennicy



Fragment defilady

W parku „Castello Sforzesco” odbył się po nabożeństwie przemarsz wojsk. Trybuna z proporcami o barwach polskich odznaczona z proporcami była ustawiona naprzeciwko brzoj-wych była ustawiona naprzeciwko brzoj-wych którą Napoleon triumfalnie wkroczył do Mediolanu — na równi z zielonym szpalem parkowych drzew. Oprócz Dowódcy Korpusu, przyjmującego defiladę, znajdowali się na trybunie: gen. Marras, ks. bp Gawlina, gen. Odziejński, komendant 95 Subarea, bryg. H. A. Matthews C.B.E., Subarea, prof. Perucca, Poprzedni Janikowski, prof. Perucca, Poprzedni zmotoryzowanym oddziałem Bersalderów, przedefilowała przed trybuną na sprężenie motorowym 4 Brygada Wołyńska, zgromadzona licznie po obu stronach alei publiczność włoska oklaskami nagradzała przejeżdżające oddziały. Po zakończeniu defilady, publiczność włoska zgotowała mu buncę owację, wznosząc okrzyki: „Eviva Polonia Libera”, „Eviva Generale Anders”.

W południe w koszarach „Eugenio di Savoia” odbył się obiad żołnierski, spożyty przez naszych piechurów wspólnie z Bersealierami. Obecni byli: Dowódca Korpusu i wielu zaproszonych gości. Plk. Sztarejsu i wielu zaproszonych gości. Plk. Sztarejsu i wielu zaproszonych gości. Plk. Sztarejsu i wielu zaproszonych gości. Plk. Sztarejsu i wielu zaproszonych gości.

W godzinach popołudniowych odbyły się w obecności Dowódcy Korpusu i zaproszonych gości finały zawodów sportowych i rozdanie nagród, a wieczorem — raut w salach hotelu „Excelsior - Gallia”.

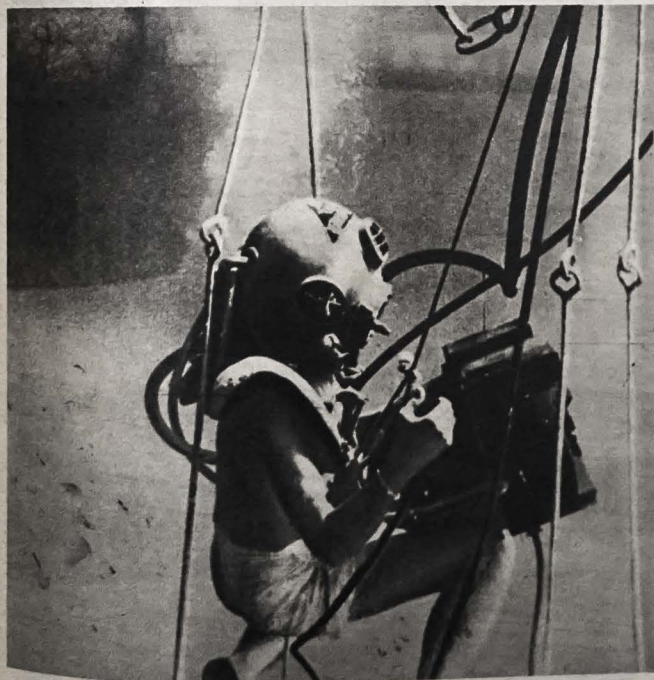
J. K. Wieniec, złożony przed pomnikiem Francesco Nullo w Bergamo



Z SZEROKIEGO ŚWIATA

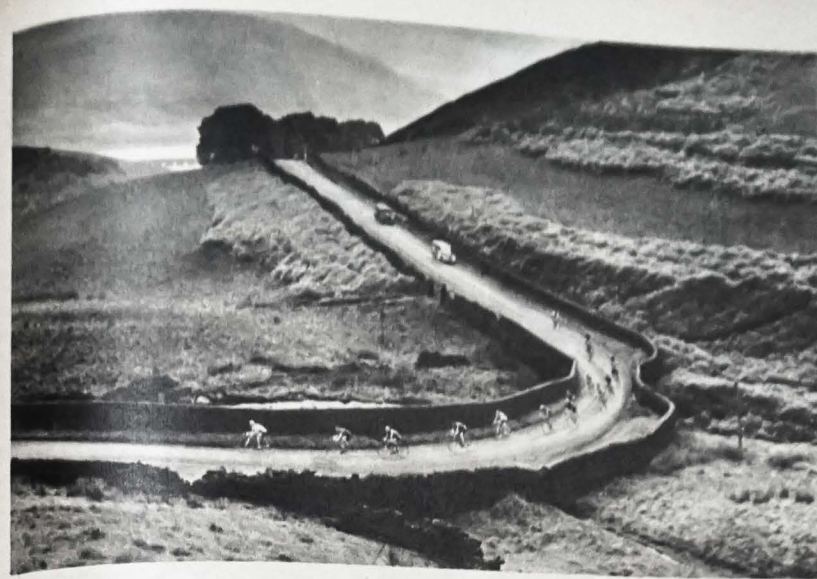
Najnowszy stratosferyczny samolot pasażerski produkcji brytyjskiej nazwa się Hermes. Podczas lotów próbnych, dokonanych zaledwie w pięć miesięcy po katastrofie jakiej uległ pierwszy jego prototyp — Hermes wykazał wspaniałe walory techniczne. Jest on dostosowany do lotów w każdym klimacie i wyposażony w aparaty regulujące temperaturę. Hermes jest samolotem cztero-silnikowym o łącznej mocy ponad 6 tysięcy koni. Wąży około 30 ton, a jego szybkość sięga 355 mil na godzinę. Samolot może pomieścić 34 pasażerów

Skutki ostatniego wybuchu bomby atomowej w Bikini fotografuje się pod wodą. Na zdjęciu widzimy nurka-fotografa ze specjalnie skonstruowanym aparatem, przy pomocy którego dokonuje zdjęć na głębokości 16 stóp pod powierzchnią wody. Czas natświetlenia, przy naturalnym świetle pod wodą, wynosi 1/50 sekundy





Ameryka syje pod hasłem ciągłych unowocześnień. Wszystko niemal projektuje się dziś na nowo — od aut, czy mebli po — linewki dla psów. Na zdjęciu widzimy nowy typ smyczy „rozciągliwej”. Zrobiona z przędzy nylonowej i pokryta gumą, smycza taka o długości 7 cali rozciąga się do miary 7 stóp. Szczęśliwe pieski amerykańskie zyskują dzięki temu wielką swobodę



Sześciodniowy brytyjski maraton kolarski na trasie Brighton — Glasgow — jest światowym wydarzeniem sportowym. Na zdjęciu uczestnicy biegu na finałowym odcinku Woodhead



Czworonożni pacjenci szpitala dla psów w Londynie chętnie poddają się nświetlaniu „sztucznym słońcem”. Przed jego blaskiem chronią ciemne okulary

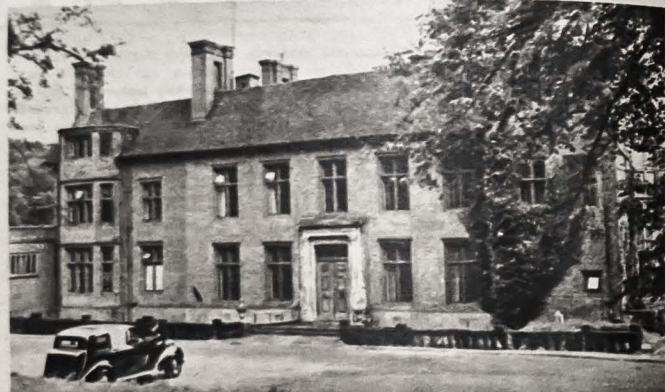


Radosno powitanie żon żołnierzy australijskich, które przybyły do rodzinnego kraju mężów na pokładzie H.M.S. Victorious



Champion pływacki Alex Jany zwyciężył na zawodach we Francji przepływając 100 metrów stylem dowolnym w przeciągu 57 sekund

Obóz w Chalfont, przygotowany na pomieszczenie 500 Włozek, żon żołnierzy 2 Korpusu, został zajęty „siłą” przez 36 rodzin zdemobilizowanych żołnierzy brytyjskich, zrehabilitowanych długim wyczekiwaniem na przydział mieszkań. Zdjęcie przedstawia domki obozu w parę godzin po tej „inwazji”



Dom rodzinny Winstona Churchilla w Kent został zakupiony przez naród angielski. Dom ten będzie stanowił muzeum — pomnik upamiętniający rolę Winstona Churchilla, jaką odegrał w historii Wielkiej Brytanii

Oto najszybsi ludzie świata: F/Lt Nevil Duke i Group Capt. E. Donaldson, którzy zamierzają na „Gloster Meteor” pobić światowy rekord szybkości. Rekord obecny, który należy do Anglików — wynosi 606 mil na godzinę



W Stratford-on-Avon odbył się pierwszy od roku 1939 festiwal angielskich tańców ludowych. Festiwal cieszył się ogromnym powodzeniem



Premier włoski De Gasperi przemawia na Konferencji Paryskiej w obronie swego kraju

WYKAZ OSÓB POSZUKIWANYCH

Table with 4 columns: Poszukiwany(a), Poszukujący(a), Poszukiwany(a), Poszukujący(a). Lists names and family details.

WYKAZ OSÓB POSZUKIWANYCH

Table with 6 columns: Poszukiwany(a), Poszukujący(a), Poszukiwany(a), Poszukujący(a), Poszukiwany(a), Poszukujący(a). Lists names and family details.

PRZECZYTAJ SAM, NIE NISZCZ I ODDAJ DRUGIEMU!

WYKAZ OSÓB POSZUKIWANYCH

Table with columns: Poszukiwany(a), Poszukujący(a), Poszukiwany(a), Poszukujący(a). Lists names and family details for various individuals.

WYKAZ OSÓB POSZUKIWANYCH

Table with columns: Poszukiwany(a), Poszukujący(a), Poszukiwany(a), Poszukujący(a). Continuation of the search list from page 4.

IM WIĘCEJ OSÓB PRZECZYTA „GDZIE JESTEŚ?”, TYM WIĘCEJ ODNALEZIONYCH!



Obiad w Nowym Yorku — 2000 kalorii



Obiad w Niemczech — 600 kalorii

DWA OBIADY



Tajemnica baterii atomowych, służących do produkcji plutonu, została ostatnio uchylona. Fotografowie dokonali pierwszych zdjęć jednej z baterii i obsługujących ją uczonych.

Laboratorium, widoczne na umieszczonych obok fotografiach, znajduje się w Oak Ridge, Tenn. Kierowane przez Monsanto Chemical Company, pracuje dla rządu amerykańskiego. Bateria jest ukryta za ścianą ochronną grubości wielu stóp. Ściana ta jest zbudowana z grafitu na osnowie z długich prętów czystego uranu. Gdy bateria zostaje zbudowana i zaczyna działać, nikomu nie wolno wejść za ścianę ochronną.

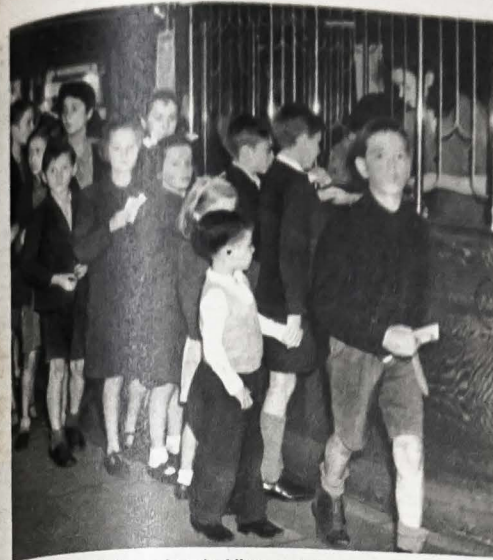
W wyniku przemian atomowych, na skutek działania baterii, część uranu zostaje zamieniona w pluton, potrzebny do produkcji bomb atomowych. Takie było początkowe przeznaczenie baterii. Obecnie służy ona bardziej pokojowym celom. Mianowicie przez wprowadzenie pierwiastków, takich jak np. węgiel, do niezwykle radioaktywnej baterii, stają się one bardzo radioaktywne. Z powodu swej radioaktywności pierwiastki te są łatwo rozpoznawalne. W lecznictwie dostarcza to wiele wartościowych danych odcień biologicznych procesów zachodzących w ludzkim ciele.



BATERIA ATOMOWA

„Bateria” atomowa mieści się za potężną ścianą. Liczne otwory służą do eksperymentowania z strumieniami neutronów. Wal z cegieł stanowi izolację

Uczni używają bloku grafitowego do wprowadzania do „baterii” elementów — które stać się mają sztucznie radioaktywne



Członkowie klubu wykupują bilety sześćo — pensowe na poranek filmowy



Mala Zuzanna Willis — doskonała pianistka — stanowi wielką atrakcję programów klubu

FILMOWE KLUBY DLA DZIECI

Jedną z oryginalniejszych instytucji brytyjskich są Filmowe Kluby dla dzieci. Istnieją one dziś w każdym mieście i miasteczku — wszędzie tam, gdzie jest przynajmniej jedno kino.

Każdy dziecięcy klub filmowy posiada w zarządzie kilku dorosłych w tym z reguły dyrektora miejscowego kina. Celem klubu jest opracowywanie programów specjalnie dla dzieci — członków klubu. W każdą sobotę odbywają się w całej Anglii przedstawienia kinowe wyłącznie zarezerwowane dla młodocianych „club-men’ów”.

Jednym z zasadniczych zadań klubów jest harmonizowanie programów kinowych

Członkowie „Film-Club’u” występują również na ekranie w filmach krótkometrażowych

z nauką i programami szkolnymi. W ten sposób film staje się nie tylko rozrywką lecz ważną pomocą naukową. Z filmów podróźniczych poznaje maly Anglik rozległe kraje wcinodzące w skład imperium brytyjskiego i uczy się trudnej i skomplikowanej geografii Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

Film jest dziś niezmiernie ważnym narzędziem wychowania obywatelskiego. Przez odpowiedni dobór programów młody chłopak czy dziewczyna przyswajają sobie od dziecka cechy, które znamionują dobrego obywatela: od znajomości przepisów drogowych po zagadnienia socjalne i gospodarcze.



Po przedstawieniu młodociani „club-meni” zwiedzają kabinę operatora

Klub organizuje również wycieczki do ogrodów zoologicznych





Grupa Ochotniczek przed pomnikiem Anity Garibaldi ↓

↑ Tybr jest zielony jak odbijające się w nim płatany. W głębi widnieje kupała Bazyliki św. Piotra



Ochotniczki przed wspaniałym gmachem Colosseum

Z żalem opuszczamy ziemię wioską z którą przeżyliśmy wojenne zwały nas tak silnie. Przed wyruszeniem w dalszą drogę, staramy się ujrzeć jeszcze nieznaną dotąd miastą, zwiedzić cudowne zakątki Italii, lub wreszcie pożegnać miejsca, których piękno przemawia do nas najbardziej.

Ochotniczki P.S.K. przybyły do Wiecznego Miasta. Rzym — miasto na siedmiu pagórkach, pełne zieleni i fontann — wabi drzemającą w każdym prawie kamieniu — wielkością. Historia i sława przemawiają tu niesfalszowanym językiem sztuki. Zakute w rzeźbę

dłonią artysty, wpojone freskiem w prastare mury, zastygłe farbą na niezniszczalnych płótnach — trwają w Rzymie piękno, którego nie zmogły wojny, nie zniszczyła głupota ani nienawiść, nie skruszyły mijający wiekami czas.

Ochotniczki chłoną to piękno pełnymi zachwytu oczami. Zegną kościoły, starożytnie budowle i pomniki — nawet Zoo i uliczne kwiatarnie. A przed wyjazdem nie zapominają wrzucić pieniążka do Fontanny Trevi — aby tu jeszcze kiedyś powrócić.



Wśród kolumn na Placu św. Piotra

Trzeba też pożegnać zwierzęta w rzymskim Zoo



Czy w Anglii będą równie piękne kwiaty?

Fontanny przed Bazyliką rozpylają ośwyczy chłód wód





Ciebro rybackie przytomowane nad kanałem

Delikatne kłaśniecie w dzień i ziewanie w bezselestnie w czerwonej, złotem wyszytą kamizelce służący. Rozstawia szklanki i jakimiś nieszytanymi papierosami, różowego, delikatnego „serbetu”.

A potem w mikroskopijnych filiżaneczkach kawa. Cały pokój momentalnie napełnia się jej cudnym aromatem.

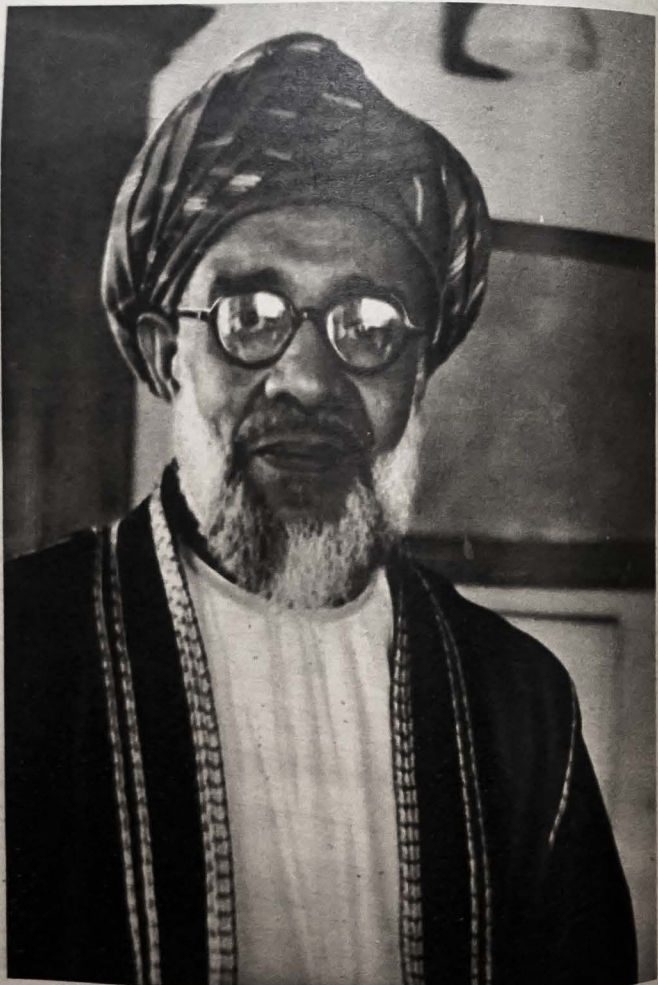
— Jest to moja ulubiona kawa, mówi arabskich przepisów. Podobno jestem znawcą kawy i powiem wam na ten temat historię...
— Oczy z za okularów śmieją się wesoło. Sultan lubi opowiadać historyjki i jest ich wielkim amatorem.

Gdy był ostatni raz w Anglii, na uroczystościach koronacyjnych Króla Wielkiej Brytanii, byłem otoczony nadzwyczajną gościnnością. Starano się, abym nie odczuwał najmniejszego braku rzeczy do których mam wyklęsłość. Otóż i moją ulubioną kawę podał mi służący — Arab — ubrany akurat tak jak widzicie tu moją służbę. Ale w smarządzono ją w jakiś inny sposób. Gdy się zapytałem... zmieszal się bardzo i okazyło się, że w ogóle nie jest Arabem.

A jeden z mojej swity miał w Londynie taką przygodę: wyszedł na miasto sam, będąc głęboko przekonany, że mimo nieznaności języka doskonale da sobie radę i trafi tam gdzie zamierza. Ale Londyn to ogromne miasto, o! znacznie większe od Zanzibaru... i mój dworzacznik zgubił się. Stracił kierunek, popłatały mu się ulice. Pamiętał tylko numer domu, ale wreszcie urządził dom zaopatrzony w taki sam numer. Zadzwonił. Otworzyła mu drzwi jakaś

Wielkość plantacji na Zanzibarze to są gaje drzew goździkowych. Stanowią one o jego bogactwie. Historia tych niepokojących, gwoździłki tatarskie przypominających suchych kwiatopieczek (nie wiadomo dlaczego „korzeniami zwanymi”) jest tak stara, tak pasjonująca i tak romantyczna, że warto jej poświęcić parę słów. Goździki, jako „wonne korzenie” znane były w starożytnym Egipcie. Gdy budowano piramidy Cheopsa — znany był

J. K. M. Sultan Seyid



WYSPA PACHNĄCA

INŻ. W. OSTROWSKI

(Dokończenie)

II

Palac sultanski otacza zębity mur, od ulicy dzieli go szereg kwiatnych klombów. W ciężkiej, kutej bramie ani śladu wartowników. Dopiero przed głównymi drzwiami wejściowymi samego pałacu stoi taki gwardzista. Wspaniale zbudowany chłop, w nowym i igielki mundurze, w wysokim czerwonym fezie.

Prezentuje broń szeregiem skomplikowanych chwytów, i to z precyzją dobrze nakreślonego zegarka. Wiadomo! — gwardia! Tylko, że ten lśniący mundur kończy się na... owijaczach. Stopy są już zwykłe, bose stopy murzyńskie. Nie „przybija kroku” w defiladzie taka gwardia! Ponoć najtrudniejszy krokiem w świat zdobyły naszej cywilizacji jest dla murzyna własnie... krok w butach!

Palac wewnątrz jest dziwną mieszaniną komfortu europejskiego i przepychu wschodniego. Na okół pięknych schodów biegnie galerijka z kolumnadą tworząc coś w rodzaju „patio”, zamkniętego pod szklanym dachem wewnętrznego podwórka. Na ścianach wiszą naturalnej wielkości portrety Sultana i jego przodków.

Mamy jeszcze parę minut czasu i zwiędzamy salę tronową. Dziwi ogromna ilość lustro i szereg obwieszonych kryształowymi wisiorami żyrandol: Z tego powodu sama sala robi wrażenie kryształowej. Czerwony, aksamitny tron Sultana znajduje się na niewielkim podniesieniu. Po obu stronach dwa jednakowe fotela, jeden dla Księcia Następcy — drugi dla Rézydenta Wielkiej Brytanii.

J.K.M. Sultan Seyid jest wielkim anglofilem. Tak się dziwnie składa, że wszyscy jego ministrowie (noszą li tylko tytuły „Dyrektorów Departamentów”) są Brytyjczykami. Osobisty sekretarz — również.

Właśnie zapoznaliśmy się z nim i zaprasza nas do sali przyjęć.

Salę przyjęć byłem rozczarowany. Ot — bogato umeblowany europejski salon! Ale zato zachwyciła mnie sama osoba Sultana. Inteligentna, szlachetna twarz 60 letniego mężczyzny. Ciemna, znacznie więcej ciemna niż zwykły określać słowem „śniada”. Bystro patrzące z za rogowych okularów oczy, długa dostojna broda. Na głowie bogaty, wielobarwny turban.

I nie ma tu nawet śladu europejskiego stroju, od „najlepszego krawca”. Powierzchnię białego „kanzu”, Sultan nosi długi ciemno-granatową suknię z fioletową i złotym haftem.

Podnosi się na nasze powitanie. Sekretarz z ukłonem przedstawia mnie — oficera Armii Polskiej. Z szerokiej rękawa „kanzu” wyciąga się ręka o długich wypielęgnowanych palcach. Miły, przyjazny uśmiech i wypowiedziane z taką bezpośredniością słowa powitania natychmiast przekreślają napiętą i etykietalną atmosferę. Siadamy i zaczyna się swobodna rozmowa.

Sultan mówi dobrze po angielsku. Jest bardzo wykształconym człowiekiem i ponoć jednym z najlepszych znawców Koranu. Jest również właścicielem bogatej kolekcji druków i manuskryptów koranicznych. Językiem jednak powszechnym, na codzienny użytek, w pałacu zanzibarskim nie jest język arabski, a „kiswahili”, język wybrzeża Czarnej Łądy.

...młoda, dystygnowana pani, z którą naturalnie w jeden sposób nie potrafił się porozumieć. Młoda dama poprosiła go uprzejmie spaść i dokądś zatelefonowała. Po tym spacerze krótkiego czasu zjawili się umyślnie bardzo delikatnie, władający doskonałą angielski dżentelmen, dający już wszystkim le językiem arabskim. Daje już wszystkim poczucie gładko i mega sędziwego dworzaczniaka odwieziono tam — gdzie zamierzał się na odwieszonego — A wiecie panowie dokąd ta młoda lady telefonowała, mając tak niezwykle gościa? — Po prostu do Scotland Yard'u, panowie...
Ale nie tylko wesołe historyjki opowiadał Sultan. Pytał o wrażenia z pobytu w jego kraju, zwracał uwagę co warto zobaczyć, obejrzeć, poznać.
A po chwilowym zamysleniu się powiedzial nagłe: — Jesteście z Europy. Przez wasze krajce przeszła najstraszniejsza z wojen. Fakraje i nienawiści zalała Europę... Zwróćcie uwagę na ludność tej wyspy. Mieszka tu mieszanina ras i narodów... i Mieszka w doskonałym zgodzie... Nie mamy tu ani wojen ideologicznych, nie istnieją tu ani wojny religijny, żyjemy spokojnie i w zgodzie... zwróćcie panowie na to uwagę... * * *

Wielkość plantacji na Zanzibarze to są gaje drzew goździkowych. Stanowią one o jego bogactwie.

Historia tych niepokojących, gwoździłki tatarskie przypominających suchych kwiatopieczek (nie wiadomo dlaczego „korzeniami zwanymi”) jest tak stara, tak pasjonująca i tak romantyczna, że warto jej poświęcić parę słów. Goździki, jako „wonne korzenie” znane były w starożytnym Egipcie. Gdy budowano piramidy Cheopsa — znany był

już Zanzibar. Przeszło dwa stulecia przed narodzeniem Chrystusa znany był również „Wyspa Korzenia”, a same goździki nazywano w kraju Niebieskiego Śmoka „kurtuzi” do najwyszukanych potraw podawanych na dworze Cesarza.
W średniowieczu goździki stały się już zbytku — ile artykułem niemożliwe potrzeby. Solono wówczas w Europie wielkie ilości mięsa i jako przyprawę używano liścia bobkowego i goździków.
Długa była droga z Europy po te specjalne trudki i niebezpieczeństw wyprawy karawan kupieckich przez pustkowia Azji. Przepominajmy sobie, że szukano krótszych dróg morskich, drog „na zachód” do Indii, do kraju „wonnego korzeni”... tak odkryto „Wyspę Korzeni” i wówczas Zanzibar był znany jako „Wyspa Korzeni” położona... gdzieś we Wschodnich Indiach!

Drzewa goździkowe rosły wówczas tylko. Dopiero pomiędzy 1820 i 1830 rokiem zaczęto kulturować je na wielką skalę. Od tego czasu datuje się również początek „ekspansji” Zanzibaru, jako największego (bo w 80 procentach) dostawcy goździków.

Roczny zbiór goździków waha się w Zanzibarze od 2.000 ton do 20.000. W zależności od urodzaju. Ale ceny nie są skąpczą, ceny są normowane „kartelem” goździkowym. I ceny spadają. Jako przykład podam, że pewien preparat z oleju goździkowego, funt którego kosztował w roku 1876 aż 160 funtów szterlingów! Obecnie kosztuje... za ledwie 6 szylingów! Ale goździki dawno przestały być artykułem zbytku.

Drzewa goździkowe sięgają wysokością do 10 — 12 metrów, są to drzewa-krzak. Zbieranie, żniwa że tak powiem, goździków odbywa się dwa razy do roku od lipca do października i przez grudzień do stycznia. Pracuje wtedy na wyspie kto żywi! Bo goździki zrywa się tylko ręcznie! Małe dzieci i kobiety „oskubują” dońce gałęzie — zwinnie wspinając się po sprytnie związanych drabinach wyżej. Ale proszę sobie wyobrazić jaka to praca — naskubać w ten sposób... 20 tysięcy TON wysuszonych liści goździków!

Trudno doprawdy wyliczyć wszystkie zastosowania tej rośliny. O niej — jako przyprawie korzennej — już wiemy, ale rzech wie również palacz, amator wysokowartościowych papierosów amerykańskich i tytoniu fajkowego, że pali również... goździki! Wytworne panie może nie zdają sobie sprawy, że najlepsze gatunki perfum jako konieczny składnik mają również olej goździkowy. A amatorzy łodów „waniliowych”? — Przecież tak zwana „Wanilia” — to też produkt goździków! I środek na uśmierzanie bólu zębów, i cały szereg innych lekarstw...
Znany charakterystyczny zapach goździków. Pachną plantacje, pachną ulice, pachnie port z „dhaw” załadowanymi pachnącymi workami, pachną wielkie żelbetonowe składy, długim szeregiem wyciągnięte wzdłuż wybrzeża, pachnie gorąca woda wypływająca z dyszlarni fabryki olejków... Pachnie cały Zanzibar — prawdziwa Wyspa Pachnąca... * * *

Starków europejskich nie ma teraz w Zanzibarze. Wojna się skończyła, tonaż okrętów zmalał, część poszła na dno —

Drzewa goździkowe sięgają wysokością do 10 — 12 metrów, są to drzewa-krzak. Zbieranie, żniwa że tak powiem, goździków odbywa się dwa razy do roku od lipca do października i przez grudzień do stycznia. Pracuje wtedy na wyspie kto żywi! Bo goździki zrywa się tylko ręcznie! Małe dzieci i kobiety „oskubują” dońce gałęzie — zwinnie wspinając się po sprytnie związanych drabinach wyżej. Ale proszę sobie wyobrazić jaka to praca — naskubać w ten sposób... 20 tysięcy TON wysuszonych liści goździków!

Trudno doprawdy wyliczyć wszystkie zastosowania tej rośliny. O niej — jako przyprawie korzennej — już wiemy, ale rzech wie również palacz, amator wysokowartościowych papierosów amerykańskich i tytoniu fajkowego, że pali również... goździki! Wytworne panie może nie zdają sobie sprawy, że najlepsze gatunki perfum jako konieczny składnik mają również olej goździkowy. A amatorzy łodów „waniliowych”? — Przecież tak zwana „Wanilia” — to też produkt goździków! I środek na uśmierzanie bólu zębów, i cały szereg innych lekarstw...
Znany charakterystyczny zapach goździków. Pachną plantacje, pachną ulice, pachnie port z „dhaw” załadowanymi pachnącymi workami, pachną wielkie żelbetonowe składy, długim szeregiem wyciągnięte wzdłuż wybrzeża, pachnie gorąca woda wypływająca z dyszlarni fabryki olejków... Pachnie cały Zanzibar — prawdziwa Wyspa Pachnąca... * * *

Starków europejskich nie ma teraz w Zanzibarze. Wojna się skończyła, tonaż okrętów zmalał, część poszła na dno —

już Zanzibar. Przeszło dwa stulecia przed narodzeniem Chrystusa znany był również „Wyspa Korzenia”, a same goździki nazywano w kraju Niebieskiego Śmoka „kurtuzi” do najwyszukanych potraw podawanych na dworze Cesarza.
W średniowieczu goździki stały się już zbytku — ile artykułem niemożliwe potrzeby. Solono wówczas w Europie wielkie ilości mięsa i jako przyprawę używano liścia bobkowego i goździków.
Długa była droga z Europy po te specjalne trudki i niebezpieczeństw wyprawy karawan kupieckich przez pustkowia Azji. Przepominajmy sobie, że szukano krótszych dróg morskich, drog „na zachód” do Indii, do kraju „wonnego korzeni”... tak odkryto „Wyspę Korzeni” i wówczas Zanzibar był znany jako „Wyspa Korzeni” położona... gdzieś we Wschodnich Indiach!

Drzewa goździkowe rosły wówczas tylko. Dopiero pomiędzy 1820 i 1830 rokiem zaczęto kulturować je na wielką skalę. Od tego czasu datuje się również początek „ekspansji” Zanzibaru, jako największego (bo w 80 procentach) dostawcy goździków.

Roczny zbiór goździków waha się w Zanzibarze od 2.000 ton do 20.000. W zależności od urodzaju. Ale ceny nie są skąpczą, ceny są normowane „kartelem” goździkowym. I ceny spadają. Jako przykład podam, że pewien preparat z oleju goździkowego, funt którego kosztował w roku 1876 aż 160 funtów szterlingów! Obecnie kosztuje... za ledwie 6 szylingów! Ale goździki dawno przestały być artykułem zbytku.

Drzewa goździkowe sięgają wysokością do 10 — 12 metrów, są to drzewa-krzak. Zbieranie, żniwa że tak powiem, goździków odbywa się dwa razy do roku od lipca do października i przez grudzień do stycznia. Pracuje wtedy na wyspie kto żywi! Bo goździki zrywa się tylko ręcznie! Małe dzieci i kobiety „oskubują” dońce gałęzie — zwinnie wspinając się po sprytnie związanych drabinach wyżej. Ale proszę sobie wyobrazić jaka to praca — naskubać w ten sposób... 20 tysięcy TON wysuszonych liści goździków!

Trudno doprawdy wyliczyć wszystkie zastosowania tej rośliny. O niej — jako przyprawie korzennej — już wiemy, ale rzech wie również palacz, amator wysokowartościowych papierosów amerykańskich i tytoniu fajkowego, że pali również... goździki! Wytworne panie może nie zdają sobie sprawy, że najlepsze gatunki perfum jako konieczny składnik mają również olej goździkowy. A amatorzy łodów „waniliowych”? — Przecież tak zwana „Wanilia” — to też produkt goździków! I środek na uśmierzanie bólu zębów, i cały szereg innych lekarstw...
Znany charakterystyczny zapach goździków. Pachną plantacje, pachną ulice, pachnie port z „dhaw” załadowanymi pachnącymi workami, pachną wielkie żelbetonowe składy, długim szeregiem wyciągnięte wzdłuż wybrzeża, pachnie gorąca woda wypływająca z dyszlarni fabryki olejków... Pachnie cały Zanzibar — prawdziwa Wyspa Pachnąca... * * *

Starków europejskich nie ma teraz w Zanzibarze. Wojna się skończyła, tonaż okrętów zmalał, część poszła na dno —

reszta prawowici szacunkowi zwycięzów porażających do domów, lub... jole... odwołujących szlakach morskich. Dlatego ten teras port jego ma prawdziwie egzotyczny wygląd.

Kreją się po nim „dhaw”, te same „dhaw” przystosowane do wybrzeża linami z włóknien kokosowych wykładają rybkę, suszone daktyle, suszoną rybę (są wśród niej i rekiny!). Ludują natomiast worki pachnących goździków, orzechy kokosowe, kopry, słodkie kartofle i inne bogactwa wyspy.

Trudno opisać wygląd takiej „dhaw”. Wół by czytelnik zapoznał się z nią na zdjęciu. Żadna jednak fotografia nie odda kolorów, trójkątnych, łacinijskich żagli wyciągniętych zgodnym wszystkim półnagich ciał nie odda rytmu piosenki śpiewanej w czasie tej pracy, a przede wszystkim nie powie, że te „dhaw”... nie się nie zmieniły od wielu setek i setek lat. Ze właśnie na takich samych stateczkach żeglarze arabscy przywozili „czarny towar” z ładu afrykańskiego, a potem, dociekawszy się dogodnych wiatrów handlowych, odwozili ten towar daleko, aż na półwysp Arabski, aż do Zatok Perskiej i Indii. Ze właśnie takie „dhaw” żeglowały po Oceanie Indyjskim już wtedy — gdy Kolumb wybierał się na zachód, szukać... Indii. Kursowały prawdopodobnie nawet znacznie wcześniej! —

„Wie pan, powiedział mi pewien Anglik, że obecnie nawet, w czasie rozkwitu naszej cywilizacji, w czasie „bomby atomowej, może pan zobaczyć taką „dhaw” zbudowaną bez użycia gwoździ metalowych! Żeglarze tutejsi nawet bardzo cienia takie, stuprocentowe, drewniane barki „dhaw”!

Starków europejskich nie ma teraz w Zanzibarze. Wojna się skończyła, tonaż okrętów zmalał, część poszła na dno —

Starków europejskich nie ma teraz w Zanzibarze. Wojna się skończyła, tonaż okrętów zmalał, część poszła na dno —

Rybak z Zanzibaru — łowca rekina



Salę tronową w pałacu Sultana

„Dhaw” zbudowana w całości z drzewa służyła niegdyś do przewożenia niewolników



JAN KIELEWICZ

Pociąg = Londynu

Mrs. Bunford zarzuca płaszczyk na rękę, opiera słoneczną parasolkę o skózaną torbę, napęczniałą od week-endowych zapasów. I — uważnie, troskliwie — rozgląda się po pokoiu. Nie, nie było nie do poprawienia aluminiowe naczyння w orydnyku dyszuruwały nad kuchnią, kredens był przymknięty, izba zamknięta, szafka na właściwym miejscu. Rip dostał dodatkową miesięczkę żarcia, wystarczy mu na cały niedzielnego dnia, a zresztą w mieszkaniu jest Will.

Uchyliła drzwi od przyległego pokoju. Gwizdanie: „You are my sunshine, my real sunshine...“ urwało się nagłe. Rosły, dwudziestokilkuletni mężczyzna odwrócił od lustra namydloną twarz. Oczy znał pięknej maski; spotykał wychodząc, z wyrazem lekkiego otępienia. Straciły na szybkości obroty pedzały.

— Już pan jedzie?

— Tak, jęde! Autobus nie będzie czekał... Przycyk mi, mój drogi, chciałam busz do zobaczyć i twój Jeanie... Trudno, masz mi wybaczyc! Zrozumiem, od szesnastu lat co sobota w południe jedzę do Hensby, do samotnej Ernestine — to już więcej niż zwyczaj... — Ot, głusztwo... to jest, chciałem powiedzieć.

— Zobaczę ja innym razem — ciągnęła starszuszka. — Tak się jakos złożyło, a zresztą może to i lepiej, będziecie mieli dużo sobie do powiedzenia, przeszkaladaliśmy wam tylko... Will, vermuth stoi w kredensie, także według się i owoce. Sami sobie usłużycie, nieprawdaż?... Pamiętaj, świeża herbata jest w pudełku na dolnej półce, a ciastka... — Dobrze dobrze! — William poprawił opadłe skrzydło rękawika i z uśmiechem dotknął ramienia gospodyni. — Dziękuję, Mrs. Bunford, bardzo panu dobra. Nie omieszkać powiedzieć to Jeanie.

Odprowadził starą: — Good luck! — Ogolił się, ubrał. Długo, niewprawnie wiązał krawat, układał chusteczkę w kieszonec, zapinał guzy marynarki. W nowym, wyjściowym, aczkolwiek dobrze skrojonym garniturze, nie czuł się pan Tweed tak swobodnie, jak do niedawna w drelichu z potrójnym „V” młodszego sierżanta na rękawie. Nie ułożyły się jeszcze faldy, nie powstały zalamania zapewniające wygodę. W ubranii cywilnym wyglądało się poważniej, szarzej; szerokie klapy i obwisłe pory nie-



— Adres pani koleżanki? — E... wie pan, późno już, trudno byłoby znaleźć w nocy... Pojadę lepiej do hotelu, odzaskam ją jutro. — Jak pani woli, chociaż wadliwie jest zupełnie wcześniej. Pojedziemy zatem do „Excelsioru”, urzędzonego najlepiej ze wszystkich hoteli. Zupełnie przyzwyczajony do bezustannej, beznadziejnej, gorąco jasno oświetlonego środowiska. William zapatrzył się w uciekające domy, ulice, w to ucha soprano.

— strasznie zabawne, nie uważa pan? Wypiliśmy na jakiejś zabawie pokazały, ale to tak naprawdę. Niech pan sobie wyobrazi, w obłędzie, w błogim pochadka po pustym peronie, w błogim słońcu i ciepło rozpraszającego się w cieple alkoholu. Za budynkami stacyjnymi szumie i ciepło rozpraszającego się w cieple alkoholu. Za budynkami stacyjnymi szumie i ciepło rozpraszającego się w cieple alkoholu. Za budynkami stacyjnymi szumie i ciepło rozpraszającego się w cieple alkoholu.

Wypili whisky — kieliszek, dwa. Potem — trolejbusem na stację. Często zerkanie na zegarek i prawie półgodzina przeobrażenia po pustym peronie, w błogim słońcu i ciepło rozpraszającego się w cieple alkoholu. Za budynkami stacyjnymi szumie i ciepło rozpraszającego się w cieple alkoholu.

Zjechał wreszcie przed dworzec z fotomotem kół i osi, radosnym gwizdem oznajmującym przybycie, rozdygotany, zaspany, mując dymem i parą okryty — pociąg. Dągliwymi dymem i parą okryty — pociąg. Dągliwymi dymem i parą okryty — pociąg.

William kilkanaście przeszedł wzdłuż peronu, pomiędzy śpieszącymi ludźmi, jakieś malizestwa z dziećmi, starsze panie, mężczyźni z teczkami i walizkami, pojedynczy żołnierze — obce twarze. Jest! Niecierpliwie przebiegał je wzrokiem. Jest! Niecierpliwie przebiegał je wzrokiem. Jest! Niecierpliwie przebiegał je wzrokiem.

Nie było odzewu. Ludzie przechodzili mimo, objętni, zajęci sobą. „Nie ma jej”, ukułoby nagle uczucie dotkliwego zwzdu. „Nie ma”, powtarzało weń z natrętnym uporem. Niewpoiny listowym przyrzeczeniem, nie przewidywał tej możliwości, nastawiał się zbyt pewnie, zbyt wiele nadziei wiązał z przyjazdem dziewczyny. — Co się stało? Dlaczego nie przybyła?

Uto-ował sobie drogę do futrki wyjściowej, przepychając się przez stojące plecacy i niesione bagaże. Nadepnął w rozstąpieniu na nogę, podobnie jak on nieważnego jęgocięcia. Nie słuchał uwag, przyspieszył kroku i — potracił czyszą walizę. Odwrócił się, dostrzegł ciemne, niespokojne oczy i refleks latał, przylepiły do karmiru wąskich, rozchylnych warg.

— Sorry! — przystanął. — Never mind... — Mogę pani w czymś pomóc? — Bo ja wiem... jeśli pan tak uprzejmy... Widzi pan, nie znam miasta... Miala mnie oczekiwać koleżanka... Nie wiem, dlaczego nie przyszła i... doprawdy nie wiem, jak teraz postąpić... Nieznajoma sięgała mu do ramienia, Zdążył zauważyć, że ma jasno blond włosy i pociągłą, bladą twarz. Pozostała zagadką jej wiek: na ostrych, woskowych nieco ryśach jakby zastąpił czas.

— Drobnostka! Odnajdziemy bez trudu pani koleżankę. Mieszka w Norwicz wprawdzie od niedawna, ale znam miasto jak stary szyling.

— Zgoda, nie spieszy mi się nigdzie. Zejdziemy do restauracji? — Nie warto. Proszę zadzwonić, żeby nam tu przynieśli. Co? — zostawiam pani skiej pomysliwości. Tymczasem zdążyć się umyć.

Odebrała z ręką pikolaka walizkę. Otwarła wieko i pospiesznie wyrzuciła na łóżko stos fatalaszek i przyborów toaletowych.

— Napije się pani czegoś? — Sherry — odrzekła już w drzwiach łazienki.

Widzia po kwadransie, w szlafroku, wstrząsnąca parującym czałem i mydłem, wstrząsnąca parującym czałem i mydłem, wstrząsnąca parującym czałem i mydłem.

— Szykuję, czy nie? Zasiadli do stoliczki z winosłabkami, jak dobrzy, do swobodnym nastroju.

Obudzili się późno. Przez niedomknięte okienko jasną, wąską smugą zaglądał widok. Wraz z nim doierał rozgwar ulicy, budzący, wzywający do ruchu. Mimo późnej pory, obezwadniało zrużnienie i senność. Ciepły głowy, ziarnisty piasek kłul pod powiekami, w ustach trwał niesmak pod wpływem i wielkiej ilości wypalonych papierosów.

— Pójdziemy obejrzyć miasto — mówiła przy śniadaniu Jeanie. — Będziesz moim przewodnikiem, Bob. — A twoja przyjaciółka? — Racja — roześmiała się dziewczyna — zupełnie zapomniałam... Chwila wiania i kłopotliwie mieszanie tyżeczką w filiżankę. — Powiem ci otwarcie, nie mam tu żadnej koleżanki, przyjechałam do narzeczonego.

— Naprawdę? — zdziwił się William. — Tak. Dziwnaczna to dość historia. Wyobraź sobie, tego człowieka nigdy nie widziałam i nie posiadam nawet o nim isłotnego wyobrażenia. Korespondencyjny romans, nawiązany z jednego powodu — dla uroczajenia. Podczas wojny panowała moda pisywania do żołnierzy. Zawariam w 1943 roku kontrakt z Ensą i jako rewiwista akterka pojechałam z zespołem na Srodkowy Wschód. W Aleksandrii przeczynałam w gazecie „story” o żołnierzu, który — nie odmiemno, że został ciężko ranny — nie odmiemno, że został ciężko ranny — nie odmiemno, że został ciężko ranny.

— Nie, „państwo”, tylko ta pani. — Doskonale. Właśnie wolny jest pokój narożny na drugim piętrze, obszerny, dwuokienny... Pragnie pani obejrzyć? — Nie potrzeba. Będę tu zresztą krótko — jedną dobę. — Aha, proszę się tu wpisać. Przez ramię nachylonej nad księgą meludnkową kobiety, wodził William za pistazką dionią, za każdym poruszeniem pióra. „Jane Roberts, London, 34 Bracken Road, actress”, odczytał. Zasiadł się gęstym kłębem dymu nerwcowo zapalonego papierosa i podpretał z miejsca na miejsce. Odniósł wrażenie, że oprowadzą go ironiczny wzrok portiera, „Czego się tak uśmiecha ten typ?”

Pokój, ładny, schludny, zapelniano go, brzegi białe światło porcelanowej kuli. Wokół ścian — jasne, dobrze utrzymane meble — wszystko, co potrzebne i niekoniernie potrzebne do wygodnego życia.

— Jęst aparat telefoniczny — oczy Williamu były lekko zmrużone — może by pani zadzwoniła do koleżanki. — Nie wiem, czy posiada telefon, a zresztą to nie ma sensu. Sprawię jej niespodziankę zjawiając się rano, nie uważa pan?

— Niezła myśl, chociaż... No, pozostało mi życzyć pani dobrej nocy. Jeanie podeszła blisko. Ujęła Williama za rękę, na jej wprawonej do mimiki twarzy tym razem gościła prośba.

— Proszę pozostać jeszcze, przecież mówił pan, że jeszcze wcześniej. Nie lubię być sama w obcym miejscu. Co mam tu robić? Proszę usiąść! Może zjemy razem kolację? — Zgoda, nie spieszy mi się nigdzie.

— Jak? — Komplement dla ciebie, mój drogi! No mniejsza... Widzisz, kłopotliwy jest taki przyjazd; boje się tego spotkania, choć nie umiem wyjaśnić powodu. Muszę jednak chłopca odnaleźć. Nazywa się William



KONKURS PARADY

W bieżącym numerze nagradzamy zdjęcie nadesłane przez pchor. Jakę! Mieczysław — „Most św. Elżbiety w Budapeszcie”



TRIUMF SPODNI

— Niech żyje spodnie — takie jest ostatnie hasło twórców mody damskiej. Spodnie te, tak jak i inne szczegóły garderoby kobiecej odznaczają się wielką różnorodnością kroju, długości, szerokości i koloru. — Daleko im do klasycznej, od lat niezmięnionej formy męskich spodni.



Spodnie płazowe — model amerykański



Lionella — spodnie płazowe w bardzo kolorowe pasy



Vanna — spodnie przypominające krojem spodnie do konnej jazdy



Str. 2: fot. K. Hryniewicz
 Str. 3,5: fot. Jan Kielewicz
 Str. 4: fot. J. Michalski
 Str. 5,6,7: fot. Keystone
 Str. 9: fot. Life
 Str. 11: fot. Pictorial Press
 Str. 12,13: fot. Lola R. (4,7) A. Romański
 Str. 14,15,16: fot. inż. W. Ostrowski
 Str. 22: fot. „Bellezza”
 Str. 23 (1): fot. Ahergo
 Str. 24, okładka: Margaret Johnston w filmie „The Rake's Progress” fot. Eagle - Lion Film

Układ graficzny:
 JERZY MŁODNICKI

Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca

Wydaje Allied Press Unit (Dyr. E. Sykes) dla Army Welfare Services. G.H.Q., C.M.F. (Redaktor Por. W. J. Cichy).
 Adres Redakcji: „PARADA” Allied Press Unit, APO 551 C.M.F. — Biuro kolportażu: APO 592 C.M.F.

TECZOWE BANKI

Pierwsza wielka mania jaka ogarnęła Amerykę po wojnie, jest może jeszcze bardziej oryginalna, niż przedwojenne „yo-yo”. Polega na puszczaniu baniek. Zaczęło się od tego, że na rynku ukazał się płyn glicerynowy, który jak się okazało nadaje się do tego celu stokroć lepiej niż domowego wyrobu mydliny.

Amerikanów od Nowego Yorku po Kalifornię ogarnął istny szal. Na ulicach, w lokalach, w domach, w pociągu — dosłowo

nie wszędzie widać było ludzi z małymi buteleczkami płynu i specjalnym przyrządem w kształcie dziurawej łyżeczki. Przy pomocy tego nieskomplikowanego przyrządu można osiągnąć dwojakie efekty: duże kolorowe bańki, lub też cały strumień małych goniących się banieczek.

O powodzeniu tej nowej zabawy świadczą najlepiej fakty, że w przeciągu pięciu tygodni w samej Atlancie producenci sprzedali 50.000 buteleczek płynu.



Renata Bogdańska w filmie „Wielka Droga” — reż. Michał Waszyński



Chorzy w szpitalu mają nowe zajęcie



Dziadzio (w śliniaczku dla ochrony ubrania) i wnuczka bawią się doskonale puszczaniem baniek



W sklepie należy odrazu wypróbować działanie czarodziejskiego płynu



Adres: „PARADA“, Allied Press Unit, APO. 551 CMF.